

Anna Wygnaniec

Moje spotkanie z Janem Pawłem II

Byłam wówczas kilkunastoletnią dziewczyną, kiedy papież Jan Paweł II przyjechał z wizytą do Rzeszowa, miasta, w którym się urodziłam i wychowałam. Pamiętam jak moja mama mówiła: „Musimy tam być, osobiście spotkać się z papieżem Polakiem, który do nas przyjeżdża”. Pamiętam podekscytowanie wszystkich uczestniczących w tym spotkaniu osób. Pamiętam tłumy ludzi zgromadzonych przed rzeszowską katedrą. Pamiętam siebie, małą jeszcze dziewczynkę, chłonącą tę atmosferę radości, wspólnoty, oczekiwania. Nie pamiętam słów. Może żadne słowa nie były wtedy potrzebne.

Dwadzieścia lat później byłam już szczęśliwą mężatką i mamą. Kuzynka mojego męża znalazła się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Jej dwunastoletnia córeczka poważnie zachorowała, a po operacji, zapadła w śpiączkę. Lekarze nie dawali jej żadnych szans. Marta, jej mama, codziennie modliła się o wstawiennictwo do św. Jana Pawła II. Nas prosiła o to samo: „Módlcie się za Paulinkę do św. Jana Pawła, bo wiem, że to pomoże:.. Trudno mi teraz powiedzieć, czy wierzyliśmy w to tak mocno jak ona, czy nie, ale łączyliśmy się na modlitwie i czekaliśmy na cud. Cierpliwość to łaska. O tym musieliśmy się przekonać wszyscy. Paulinka wybudziła się prawie po sześciu miesiącach śpiączki. Gdy się o tym dowiedzieliśmy, poszliśmy do kościoła. Przykucnęłam w ławce. Czułam niewymowną wdzięczność i spokój. Doświadczylam spotkania z Ojcem Świętym- spotkania osobistego. Zrozumiałam tę cechę świętości, niezwykłą cechę: bycia z każdym, z każdym osobno, z każdym osobiście.

Mijają lata. Paulinka skończyła szkołę, wyszła za mąż. Jej uzdrowienie zostało uznane za cud. Ja nadal jestem żoną, mamą, pracuję, uśmiecham się, czasem płaczę, mam wielu przyjaciół, lubię pomyśleć w ławce w kościele, moje osobiste spotkania ze św. Janem Pawłem II wciąż trwają.

Anna Wygnaniec